Rok II. Kraków 2 Lutego 1894. Nr 3.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Opowiadanie wyznawcy.

(Dokończenie).

Raz znowu bili srodze dziewczynę, która wychowywała dzieci swego brata już przedtem wywiezionego, ażeby te dzieci dała ochrzcić u popa; a ona nie chciała i nie chciała. Wtedy wuj jej, który już był przeszedł na prawosławie, srożył się na nią i mówił: Trzeba lepiej bić, tak, żeby ciało od kości odpadało. Dwa tygodnie później, on sam tak jakoś brzydko zachorował, że mu ciało gniło i odpadało od kości. I mówili jemu wszyscy, że to kara Boża. A przy jego pogrzebie koń się spłoszył i trup wypadł z trumny do błota; ażeśmy się wszyscy śmiali — choć to nie do śmiechu były czasy.

Trwała ta katownia z jakie dwa miesiące, aż do Wielkiego Postu. Wtedy zdarzyło się, że ksiądz łaciński z Gorek przejeżdżał koło tej chałupy, gdzie było bicie i więzienie. Słyszy tam jęki, każe stanąć, wchodzi, widzi krew, rany gnijące: biedne ludziska rzucają mu się do nóg, proszą o ratunek. Ksiądz śmiało kozaków łaje: Taka to wasza wiara, mówi, że ją knutem napędzacie? Wy poganie, okrutniki! — Napisał relacyą do Warszawy, i bicie naraz ustało, ale księdza po dwóch tygodniach gdzieś daleko przenieśli.

Na nieszczęście, przyjazd tego księdza z Górek przyszedł za późno. Już pod koniec tych dwóch miesięcy katowania, wielu zaczęło mięknąć. Hołowiński spróbował przemawiać do ludzi po

dobremu. Brał się na wszystkie sposoby, bo po wsiach okolicznych, gdzie tylko chciano ciągnąć ludzi do podpisu, wszyscy odpowiadali: My za Szpakami idziemy; jak Szpaki, tak i my. I w naszych Szpakach, skoro jeden i drugi gospodarz puścił jakie słowo przed naczelnikiem, zaraz drudzy mówili: Jak oni, tak i my. I ja też tak samo gadał, myśląc, że to słowo na wiatr.

Ale drugiego dnia naczelnik chciał, żeby to wszystko spisać przed popem, i żeby się każdy podpisał, że się zapiera Ojca św. i rzymskiej wiary, a przystaje na wiarę cesarską. A tu żona moja i dzieci całowały mnie po rękach, żebym nie podpisał. Ja też, Bóg widzi, nigdy w sercu nie chciałem. Kiedy przyszło do podpisu u popa, był tam naczenik z kozakami; wzywają jednego, drugiego, trzeciego, czwartego... I ci biedacy, co się tyle nacierpieli, podpisują het, jak barany jeden za drugim. Jak przyszło na mnie, tak ja wstaję i powiadam: Niech się dzieje wola Boska, ja nie odpiszę się wiary. — Taki powstał wrzask w tej chwili, jak gdyby się piekło ruszyło. Pop zaczyna mię łajać, kozactwo lżyć i szturkać, ludziska prosić. Naczelnik Hołowiński wstał i ugodził mnie pięścią w twarz, tak, że mi krew poszła i dwa zęby wypadły. Ja ażem się zatoczył, alem znowu stanął, i: nie podpiszę, gadam, i nie podpiszę. I trwała ta wrzawa z jakie pół godziny.

Później, kiedy już bicia ustały, jak mówiłem, po donosie księdza łacińskiego, zaczął Moskal wywozić tych, co się nie podpisali, do więzienia do Siedlec. Ze Szpaków powieźli 18 mężczyzn, a kobiet 12, niektóre z dziećmi przy piersiach. Dwie też były między niemi dziewczyny, które musiały za siebie odpowiadać, bo były bez rodziców. Wszystkich razem było w tem więzieniu za wiarę z różnych stron przywiezionych: czterystu bez jednego. Po sześciu tygodniach wypuścili kobiety, a później 45-ciu chłopów przywieźli do Biały, jako twardszych, żeby drugich nie podtrzymywali.

Tymczasem w więzieniu chcieliśmy zaraz pościć, bo już się był post łaciński zaczął; a my sobie tak uważali, żeśmy już przeszli na łacińskie. Oni zaś nam dawali z mięsem, bo ruski post zaczynał się tego roku później. Więc my im to wszystko odrzucali, a samym chlebem i wodą żyli. Jak przyszła Wielkanoc łacińska, tośmy ją święcili jak mogli w więzieniu. Przyniosły nam baby kiełbas, któremiśmy się dzielili, i jedliśmy w oczach kozaków; a oni klęli z gniewu i zazdrości, bo im jeść nie było wolno. Następnych dni żądaliśmy mięsa, bośmy już byli po poście; ale oni nam nie dali, jeno zmuszali nas do swojego postu; więc znowu żeśmy przestawali na chlebie i wodzie. Nadchodzili nas też często popi i wciąż namawiali — ale wszystko darmo.

Trwało to więzienie rok. Nakoniec wywieźli nas z Siedlec i Biały do chersońskiej gubernii. Były też przy tem przewiezieniu

ciężkie przeprawy I tak, z Biały pędzili ich skutych w kajdany po dwóch, jak złodziei, przez dwa dni. Jeden z gospodarzy ze wsi Osowy, gdy go okuli razem ze synem, ukląkł, pocałował kajdany, i dziękował głośno Panu Jezusowi, że był godny Go naśladować. A Moskale na to zębami zgrzytali, że się niby porównuje z Bogiem. Kiedy ich pędzono, to aż krew ciekła po drodze.

W końcu dojechaliśmy koleją aż do Mikołajowa nad Czarnem morzem, a ztamtąd pieszo, jeno już nie w kajdanach, do Chersonu. W Chersonie namawiano nas do roboty w kamieniołomach. Był tam jakiś wielki właściciel kamieniołomów, w porozumieniu pono z gubernatorem, który liczył na to, że po naszym przyjeździe będzie miał robociznę za półdarmo; przygotował nawet dla nas domostwa i ogrody. Ale myśmy nie chcieli żadnej roboty przyjąć i musiał nas Moskal darmo żywić. Spodziewaliśmy się, że tym sposobem nas prędzej wypuści. Ale nic z tego.

Dowiedzieliśmy się wtedy, że tam są konsulowie innych mocarstw, i skarżyliśmy się do nich, że za wiarę cierpimy. Pisał też o nas konsul angielski do Moskala, ale mu odpowiedział, że ci ludzie nie są w areszcie, jeno nie mają chleba w domu i przyszli tu zarabiać. Aż drugi raz niektórzy z naszych poszli do konsula, i ten drugi raz napisał; wtedy dopiero porozstawiali nas po wsiach u chłopów, po jednym, po dwóch na wieś, niby na kwaterze. I wtedy jeszcze nie chcieliśmy u chłopów pracować, tylko musieli nas darmo żywić. Ciężko nam jeno było na sercu, że nie mieliśmy nigdzie kościoła. Byli tam jednak nad morzem koloniści niemieccy, do których przyjeżdżał ksiądz dwa razy na rok, i wtedy mógł się człowiek wyspowiadać. Niemcy ci dawali nam znać, i byli bardzo dobrzy dla nas.

Nakoniec, po trzech latach tego wygnania, a w cztery lata po naszem uwięzieniu, pisali nam z domu, że już tam mało pilnują, i zaczęliśmy uciekać jeden po drugim. Szliśmy pieszo przez kilka dni, potem wsiadali bądź gdzie na kolej i jechali prosto do domu.

Ledwom stanął w Szpakach, a już tu nazajutrz żandarmi za mną. Ale Bogu dzięki, byłem ostrzeżony, i, rozumie się, szukali mię napróżno. Przez dwa tygodnie jeszcze przebywałem w okolicy, kryjąc się, to po lasach, to po stodołach. Ale widziałem wnet, że nie potrafię się utrzymać i musiałem zostawić żonę i dzieci, i umknąć do Krakowa. Wkrótce potem dostałem tu wiadomość o śmierci mojej żony (świeć jej Panie Boże!); i służyłem koło Krakowa w różnych miejscach przez lat 4 czy 5.

Potem znowu się u nas jakoś uspokoiło, i wróciłem do Szpaków, gdzie utrzymałem się tą razą półtora roku. Z początku jakoś się żyło, ale zaś było coraz gorzej i coraz trudniej się ukry-

wać, bo Moskal coraz częściej nas nawiedzał i trapił, i wywoził ludzi ze wsi, jednych po drugich, tym razem do Orenburga. Umrze kto w chałupie, ludzie sami grzebią po nocy; ale zaraz policyant wie i każe płacić kontrybucyę. Jest kobieta przy nadziei, już pilnują chrzest dziecka, żeby im nie umkło. Pytają chłopa: Skąd ślub? A on mówi: Krakowski. Powiadają, że nieważny, i znów płać kontrybucye i kontrybucye. I popa trzeba opłacać, i wójta prawosławnego opłacać, aż się ludzie zniszczą. Bywało też parę razy, że rozerwali małżeństwo i zagnali męża w jednę stronę, a żonę z małem dzieckiem w drugą stronę.

A nad to wszystko jeszcze wywozili jednego po drugim, kogo sobie upatrzyli, już nie do Chersonu, jeno do Orenburga. Oj! srogi to był postrach we wsi, każdy taki zajazd furmanek rosyjskich. Ludzie się niczego nie spodziewają, a tu jadą i jadą, przynajmniej 15 furmanek rzędem. Wszystko ucieka, nawet kobiety i dzieci, do żyta, do lasu; czasem dwa dni o głodzie czekają. A furmanki biorą tylko jednego człowieka, albo jedną rodzinę i jadą, I tak samo drugi raz i trzeci i czwarty.

Nigdy człowiek nie był bezpieczny w domu, ani pewny jutra. Jeden chłop z naszej wsi, Harasim Suszko, który dwa razy był pojmany, jeszcze stawił się ostro i dał jednemu z Moskali w pysk. Tego przywiązali okrutnie do dwóch kłód drzewa, i tak go zawieźli do więzienia siedleckiego. Tam nie dali mu nic jeść, ani pić, i do tygodnia im zmarł. Kobiety, które chodziły do Siedlec, aby się z nim widzieć, dowiedziały się o tem na pewno od stróża więzienia.

Nareszcie już dłużej ukrywać się nie mogłem i musiałem już na dobre porzucić dzieci i dobytek, i pójść za granicę za łaską Bożą. I oto tu jestem przy zdrowiu, Bogu dziękować [1]).

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie przybył Kościuszko do Ameryki, zaraz zaciągnął się do służby wojskowej, aby, jak już wspomnieliśmy dawniej, walczyć w obronie Amerykanów, uciskanych przez rząd angielski.

Naczelnym wodzem wojska amerykańskiego był Washington. Do niego udał się tedy Kościuszko z prośbą, by go przyjął do wojska. Washington poznawszy w nim po kilku zadanych mu py-

---

[1]) Historyą powyższą opowiedział w lecie roku zeszłego, naoczny świadek Paweł Szyszkowski ks. Maryanowi Morawskiemu, Jezuicie w Krakowie. Paweł Szyszkowski jest obecnie stróżem domku XX. Jezuitów w Przegorzałach pod Krakowem.

taniach, śmiałego i odważnego młodzieńca, chętnie przystał na prośbę Kościuszki, przyjął go do wojska, a po pewnym czasie, gdy się jeszcze lepiej poznał na jego wartości, zamianował go swym adjutantem i zatrzymał przy swym boku.

Niedługo został Kościuszko pułkownikiem, a wszyscy, co go znali, uważali go za najzacniejszego człowieka i wybornego żołnierza.

Różnie się powodziło Amerykanom w tej wojnie z Anglią, raz bowiem Anglicy brali górę, to znowu zwyciężali ich Amerykanie. Kościuszko zaś bił się odważnie i niebawem okazał się jako inżynier niezbędnym. Wysyłano go więc wszędzie, gdzie miało przyjść do bitwy, aby zbadał miejsce, sypał szańce i okopy.



Tadeusz Kościuszko.

W r. 1778 Kościuszko mianowany został komendantem twierdzy Vest-Point, gdzie dotąd znajduje się ogródek, który Tadeusz sam uprawiał.

Wojna trwała atoli ciągle, gdy wreszcie w roku 1783 zawarto pokój w Paryżu, Anglia musiała uznać niepodległość 13 prowincyj amerykańskich.

Po ukończeniu wojny otrzymał Kościuszko od Amerykanów order, na którym z jednej strony wyryte były słowa: »Wszystko porzuca, by ratować ojczyznę« — a na drugiej stały napisane: »Nagroda cnoty«.

Takie ordery, zwane orderami »Cyncynatów«, nadawało towarzystwo, które się utworzyło po wojnie, a które miało także i ten cel, aby wspierać rodziny tych żołnierzy, którzy walczyli o niepodległość Ameryki.

Oprócz tego w nieco późniejszym czasie, Amerykanie odwdzięczyli się Kościuszce jeszcze i w ten piękny sposób, że mu wystawili *dwa pomniki*, jeden koło twierdzy Vest-Point, gdzie był komendantem, drugi w Nowym Jorku, a nadto w mieście Washington umieszczono jego popiersie w sali obrad sejmowych.

Gdy upłynęło 7 lat pobytu w Ameryce, Kościuszko mianowany został jenerałem brygady, a nadto w nagrodę za swe trudy i poświęcenie otrzymał obywatelstwo amerykańskie.

Wyznaczono mu także pensyę, darowano grunta znacznej wartości, ale Kościuszko ciągle tęsknił za swą ojczyzną, za Polską, więc postanowił do niej wrócić.

Majątku ze sobą nie zabierał, zostawił to wszystko w Ameryce, przeznaczając swe posiadłości na założenie szkoły wojskowej i wykupno pewnej liczby czarnych niewolników, czyli Murzynów.

Przez 72 dni płynął Kościuszko do Polski na okręcie kupieckim, i cieszył się niezmiernie, że ujrzy ziemię ojczystą, i myślał nad tem, jakby się ojczyznie przysłużyć.

Jak mu się dalej powodziło w ojczyznie, opowiemy w następnym numerze. *Ciąg dalszy nastąpi.*

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

VII.

— Który tam zgubił! — powtórzył mój staruszek, patrząc w podniesioną miodu szklankę w pewnem zadumaniu.

— Jest w tem szczypta przekręconej prawdy, jak zwykle w każdem zdaniu ludzi obojętnych!...

— Jeżeli zatem macie ochotę! — przemówiłem — słucham was.

— Ja dobrze pamiętam, choć to dawno!... bardzo dawno!.. — zaczął staruszek, ciągle zamyślony jeszcze. A co powiem, święta będzie prawda, i chętnie opowiem, aby pamięć mego poczciwego Walka oczyścić z tych wszystkich niedorzecznych dodatków, któremi ją obdarzyła głupota i obojętność ludzka.

Napił się starowina, i jakby z marzeń zbudzony, uśmiechnął się do mnie.

— Ja was panie dobry, naprzód przepraszam, jeżeli znudzę, bo choć starać się będę jak najkrócej opowiadać, to staremu ciężko to przychodzi, gdy się raz rozgawędzi.

I zaczął opowiadać swoje, które starać się będę powtórzyć dosłownie ze wszystkiemi zwrotami i właściwościami opowiadającego, które własnie stanowiły całą charakterystykę opowiadania przedmiotu.

— Muszę wam panie naprzód powiedzieć słów kilka o sobie, byście znali opowiadającego i wierzyli mu. Zowią mnie tu wsi Jankiem organistą, a najczęściej starym Jankiem, tak jak nie-

boszczyka nazywali szalonym Walkiem. I stary Janek i szalony Walek, to ludzie nie z ich świata, nie należęcy już do ich koła.

— Nie bez słuszności zowią mnie organistą. Byłem nim przed lat czterdzieści z górą, jak przedemną byli organistami mój dziad i mój ojciec. Warzecha było nasze rodzinne nazwanie, ale że już tak od dziada do wnuka byliśmy przy kościele i organach, o naszem nazwisku nikt nie pamiętał. Jacek organista, Tomasz organista, i Janek organista!... tak tylko nas nazywali w naszej rodzine.

— Ja byłem ostatni. Ostatni! — powtórzył staruszek żałosnem westchnieniem, bo się też na mnie kończy rodzina Warzechów organistów. Mnie Bóg nie dał być ojcem, bo też i żony nie miałem. Mogłem ją mieć!... ale inna była wola Boska!... Lat temu panie sześćdziesiąt, w sam dzień Świętej Zofii miał być ślub mój z tą, którą całem sercem ukochałem. Była nią Zosia, taka śliczna i luba, jak majowy poranek!... Dla naszej wsi zawitało nieszczęście... morowa zaraza... Na dwa dni przed ślubem zachorowała nagle moja biedna Zosia!... dzień przed ślubem leżała już w dziewiczym wianku w trumience. Boże mój wielki!... pamiętam, jakby to się dzisiaj stało, i dziś jeszcze mam łzy w starych oczach, choć ich już tyle za mą Zosią wypłakałem. Owoż, kochany panie, trzeba wam wiedzieć, że Zosia była rodzoną siostrą nieboszczyka Walka, który był jej jedynym i starszym bratem. I dlatego właśnie ja wszystko wiem najlepiej o poczciwym Walku, świeć tam Boże nad jego duszą.

— Nieboszczyka Walka ojciec, stary sołtys, jak go na wsi nazywano, był to wielki bywalec. Za młodu jeszcze sługiwał wojskowo z nieboszczykiem Chorążym, ktory był naszym dziedzicem za polskich jeszcze czasów; a trzeba panu wiedzieć, że ja te czasy zapamiętałem jeszcze chłopcem, wyrostkiem, bo nawet młodzieniaszkiem!... Ale to do rzeczy nie należy!... Pan Chorąży nie darmo nosił ten tytuł; był człowiek wojenny i całe swe życie przepędził w obozach. Pan Chorąży tedy polubił jakoś Walkowego ojca, któremu było na imię Stach, a nazwa rodzinna Derkał, i brał go z sobą na wojaczkę. Jak tam im szło i gdzie bywali, nie moja rzecz opowiadać, bo i czasu nie starczyłoby, chociaż Bogiem a prawdą, szkoda wielka, bo stary sołtys choć już wiekiem zgarbiony, miał pamięć doskonałą, i nam młokosom nieraz rozpowiadał różne rzeczy! a dalipan bardzo ciekawe i ślicznie rozpowiadał.

— Gdy już pan Stanisław osiadł na rodzinnej miedzy, a miał chatę porządną i grunt dawny sołtysowski, z kawałkiem lasu i cudownej łąki, po której ja nieraz z Zosią... Ale przepraszam!... muszę się bardzo pilnować, abym nie wracał do własnego życia i jegomości nie znudził. Więc gdy się pan Stanisław osiedlił i ożenił z córką bogatego kmiecia ze sąsiedniej wioski, a sołtysował nam

we wsi, był wzorowym gospodarzem, poczciwym mężem i ojcem, a najlepszym sąsiadem. Może był zanadto surowy; i ta to zbytnia surowość wyrobiła ten opór i zawziętość ogromą, jaką się Walek odznaczał. Ale ja nie śmiem o tem sądzić. Ot zwyczajnie, jako człek wojskowy, lubił porządek i w każdej rzeczy, czy to w chacie przy domowych zajęciach, czy na robocie w polu, dbał o największy ordynek. Każde przewinienie w tej mierze srodze go gniewało, a w takim razie szczodry był w łajaniu i karaniu. Walek, jego jedynak, miał w gruncie serce najpoczciwsze, bo ja go przecie od dziecka znałem i mogę śmiało poświadczyć, że gotów był potrzebującemu ostatnią z siebie dać koszulę. Ale miał wielki opór, a złością i gniewem nikt sobie z nim rady dać nie mógł. Bogiem a prawdą, byłci on jak kozieł prawdziwy; jak ja jemu tak, to on siak, ale zawsze inak, niż go nakłoniono. To już była jego wada, bodaj czy nie z krwi gorącej pochodząca, jeżeli to prawdą być ma, że człowiek już z urodzenia wady swe na świat przynosi.

— Dosyć, że choć ojciec serdecznie kochał syna i również serdecznie był kochany, takie nieraz w chacie byly niepokoje, że ktoby obcy do niej wszedł nagle, myślałby, że największa między ojcem a synem panuje nienawiść. Póki jeszcze matka żyła, poczciwa kobieta, wielka gospodyni, a tak już przywykła do rygoru mężowskiego, że jego wola dla niej świętą była, to ona jakoś umiała upór synowski zmiękczyć. Lecz pani Stanisławowa w lat kilka po urodzeniu Zosi umarła, a stary po jej śmierci stał się jeszcze surowszym. Reszta łagodności jego z nią razem poszła do grobu. Miejsce jej zastępowała Zosia o ile tylko mogła serdecznym wpływem, jaki wywierała i na ojca i na brata. Zosia była istnym aniołkiem na ziemi, póki nie została aniołem w niebie... Po śmierci Zosi jeszcze gorzej było. Stary sołtys ztetryczał do reszty, Walek rozpaczał jak szalony.

— Biedna Zosia — mówił nieraz do mnie. Ciężkie jej było życie przy starym... uciekła pod ziemię...

— Daremne było moje gadanie. Uparcie trzymał się Walek przy swojem zdaniu. Tutaj wspomnieć muszę o jednej okoliczności, która właściwie łączy się z całym losem późniejszego biednego Walka i wywarła stanowczy wpływ na całe jego życie.

VIII.

— Trzeba panu wiedzieć, że gdy Stanisław po śmierci Chorążego, o którym zapomniałem powiedzieć, że jak żył, tak i umarł na wojaczcie — mieczem wojował i od miecza zginął, osiadł na swej ojcowiźnie, żyła jeszcze na ten czas jego matka staruszka,

zupełnie już ślepa. Stary sołtys czcił ją jak świętą, i przed nią był potulny jak młody chłopak.

— Ojcowie na ziemi, mawiał stary sołtys, to Bóg na ziemi dla dzieci; a kto ich nie szanuje, ten wart szubienicy.

— Jak staruszka umarła, pan Stanisław pochował ją przy mogile ojcowskiej, i obu rodzicom postawił wspólny krzyż kamienny, który stoi do dzisiejszego dnia. Jak ich szanował i czcił za życia, taką też cześć oddawał im po śmierci. Sam własną ręką pozasadzał przy grobie rodziców parę brzózek, z których już tylko jedna płacze swemi liśćmi nad krzyżem, a druga już uschła, i posiał kwiatki, które pielęgnował najstaranniej i odnawiał co roku. W lecie grób starego sołtysa, był prawdziwym ogródkiem, a jak we wszystkiem największy lubił porządek, tak i tam dbałość była wielka. Co dzień wieczorem chodził pilnować, czy mu co w rodzicielskim ogródku nie zepsuto, i chociaż był zmęczony całodzienną pracą, to nieraz aż do północy można go było widzieć kopiącego, sadzącego i polewającego na cmentarzu. Co niedziela i co święto, stary sołtys zabrawszy żonę i dzieci, szedł na grób rodziców, klękał przy nim pobożnie i modlił się serdecznie, a nieraz nawet śpiewał pieśni nabożne. Trzeba zaś wiedzieć, pozwoli pan, że tu zrobię uwagę na mojem starem doświadczeniu opartą — że za naszych czasów, na naszej ziemi, daleko więcej było pieśni nabożnych, cudnych słowami serdecznemi i nutami prostemi, pełnemi dźwięku, z serca także zda się prosto płynącemi. Dziś przebrzmiały pieśni nabożne, albo się rzadko bardzo odzywają, ale za to mnóstwo jest piosnek światowych; piękne także, nie ma co mówić — bo teraz pełne uczuć poczciwych... ale czy nam dziś lepiej?

Kiwnął głową stary organista, zamyślił się nieco i po chwili mówił dalej, uśmiechając się dobrodusznie.

— Ale tym sposobem nigdy nie skończę, i łaskawego pana dobrze wynudzę. Ale gawędzenie, to już narów starych ludzi.

— Mówcie staruszku, jak się wam podoba — odpowiedziałem, uśmiechając się mimowoli. I ja do starych należę, a potem pogawędzenie należy niejako do mego zawodu.

— Do waszego zawodu panie? — zapytał staruszek z niejakiem zadziwieniem.

— A tak mój przyjacielu — bo ja jestem powieściopisarz.

— Piszecie powieści — zawołał staruszek, i oczy jego żywiej zabłysły wyrazem radości. A toż się doskonale zdarzyło. — Więc wy panie spiszecie może kiedy to, co wam tu opowie stary organista?

— Czy was by to cieszyło? — zapytałem.

— A jużci! i bardzo! bo nieraz ja sobie myślałem, że to całe zdarzenie, choć zapewne bardzo maluczkie, warte, by o niem

ludzie nasi wiedzieli. Jak to będzie w książce, ludzie będą może czytali, a gdy przeczytają, to wyczerpią naukę, bo smutne przeznaczenie Walka, powinno posłużyć niejednemu za przykład.

Ciąg dalszy nastąpi.

Popielec i Post Wielki.

W środę po niedzieli zapustnej (w roku bieżącym 7 lutego), zaczyna się *Wielki Post*. Ta środa, od której rozpoczyna się Post Wielki, zowie się *środą popielcową*, czyli *Popielcem*, bo w tym dniu kapłani, głowy wiernych posypują święconym popiołem.

Obrzęd posypywania popiołem przypomina nam potrzebę pokuty, powstał zaś ze zwyczaju Starego Zakonu, w którym Izraelici, poszcząc i pokutując, głowy swoje posypywali popiołem, jako godłem próżności wszystkich rzeczy doczesnych.

I tak Job sprawiedliwy woła: »czynię pokutę w prochu i popiele« (księga r. 42 w. 6). — Prorok Jeremiasz nakazał żydom wyraźnie, aby na znak pokuty, głowy swoje posypywali popiołem. To czynił także na wezwanie proroka Jonasza, król Niniwitów i cały lud jego. Toż samo wspomina Pismo św. o Dawidzie, Esterze i Judycie.

Powodem wprowadzenia tego zwyczaju do Kościoła katolickiego, była karność w pierwszych wiekach chrześcijańskich względem ludzi, na których wkładano publiczną pokutę. Takich przy rozpoczęciu pokuty, obierano z wszelkich szat strojnych, z wszelkich ozdób, a wkładano im włosienicę i głowy ich posypywano popiołem.

Ponieważ zaś wszyscy ludzie są grzesznikami, więc też wszyscy winni być pokutnikami, i dlatego to do tego obrzędu przystępują wszyscy wierni.

Święcenie popiołu odbywa się przede Mszą św. Do święcenia bierze się popiół ze spalonych, a już w latach zeszłych święconych palm.

W modlitwach, które kapłan odmawia święcąc popiół, wyraża Kościół św., że posypanie popiołem powinno być dla nas godłem pokuty i upokorzenia, dla tego prosi P. Boga, aby natchnął ducha pokuty i odpuścił grzechy tym, którzy nim posypani będą. Ma to posypanie popiołem przypomnieć nam jeszcze znikomość naszą i zbliżającą się śmierć, a przez to pobudzać nas do pokuty.

Dla tego kapłan, posypując głowę popiołem, każdemu z osobna przytacza owe straszne słowa, które P. Bóg po upadku Adama



POPIELEC.

wyrzekł do niego: *Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz.*

Zresztą, wszystkie w dniu popielcowym obrzędy, modły i śpiewy kościelne, zwrócone są do rozbudzenia w nas szczerej chęci pokutowania i przebłagania Boga.

Wielki Post.

Tak się nazywa post 40-dniowy, obchodzony przed Wielkanocą, bo jest najdłuższym ze wszystkich postów kościelnych.

Cel, jaki miał Kościół św. w zaprowadzeniu tego postu, jest przygotowanie wiernych do godnego obchodzenia uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego i przyjęcia wielkanocnego Baranka, w Komunii św.

Przez umartwienie i zaprzanie siebie samego powinien chrześcijanin wyrażać swoją miłość ku Bogu i zadośćuczynienie za popełnione grzechy.

Post zaś jest najprzedniejszym środkiem do ćwiczenia się w umartwieniu ciała, zaprzaniu siebie samego i wykonywaniu cnót chrześcijańskich, co wykażemy w następnym numerze.

Ciąg dalszy nastąpi.

List drugi wieśniaka z pod Rzeszowa.

Pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny X. Redaktorze! Niedawno, jak do Jegomości wysłałem długi list, a już mię świerzbi ręka, by co nieco napisać i donieść.

W tym tygodniu przyszło do naszego Kółka rolniczego dwóch gospodarzy, niby ze Zaczernia, którzy się przechwali z *Pszczółką*, co wychodzi w Cieszynie, i mówili, że tam są mądre nowiny wydrukowane.

Nasz pan Nauczyciel, począł im perswadować, by się nie dali niepotrzebnie bałamucić i wierzyć temu wszystkiemu, co się drukuje i wychodzi w Cieszynie, bo chociaż druk polski i Cieszyn jakby polski i katolicki, ale zawsze tam dużo *Niemców* i do tego *lutrów*, a choć są i tacy, co mówią po polsku, to także *lutry*, więc i to co się tam drukuje, to chociaż polskie, ale ono zawsze pachnie *lutrem* [1])!

Otóż i *Pszczółka*, mówił dalej pan Nauczyciel, czemuż nie siedzi w czysto polskim ulu, ale wywędrowała aż na Szląsk, i ztamtąd dopiero brzęczy nie po naszemu, nie po polsku: bo zamiast zachęcać do zgody, do uszanowania starszych, do szanowania Duchowieństwa i nawoływania do wiary katolickiej, zamiast tak robić, brzęczy prawie po lutersku!

---

[1]) Z wyjątkiem *Gwiazdki Cieszyńskiej*, bo to gazetka katolicka. *(Przyp. Red.)*.

Dawniej *Pszczółka*, kiedy to mieszkała pośród nas, a zbierała pożytek po naszych kwiatach, to nam podawała czysty prawie miód, boć nie buntowała nikogo, nie szkalowała, nie paskudziła, ale głosiła słodycz, jedność i zgodę: »z szlachtą polską — polski lud,« a dziś już w plastrach robionych przez *Pszczółkę*, znajduje się co innego!

Wiecie gospodarze, prawił pan Nauczyciel, że pszczoły w plastry próżne kładą miód — ale i pierzgę, t. j. jak mówią pszczelarze: odchody swoje, otóż teraz w plastrach *Pszczółki*, to już nie widać miodu, ale pierzgę!

Wstyd to mówić, ale cóż robić?! Jak widzicie, stoi na początku wydrukowany na *Pszczółce*: X. Stojałowski założyciel — dawniej, jak założył tę swoją robotę pszczelniczą, to na kartach *Pszczółki* był miód, a dziś karmi was X. Stojałowski pierzgą, a wy wierzycie, że to dobre! Oj, macie smak zepsuty i gorączkę, kiedy tego paskudztwa nie poznajecie. Gospodarze, nie dajcie się wyśmiać!

Powiadają, że chłop wierzy w to, co wydrukowane, — a ja wam powiadam, że źle robicie, jeżeli tak wierzycie! Ot widzicie, że teraz w *Pszczółce* was buntują, a wy się tem cieszycie i chełpicie! Rzucić to w kąt! Śmieć do śmieci!

Dopokąd *Pszczółka* coś wartała, to siedziała na naszych niwach, a kiedy przemieniła się w trutnia, co wy zwiecie trędami, to ją precz wygoniono, by swoim wstrętnym brzękiem nie przeszkadzała pracownikom skrzętnym i uczciwym!

Najprzewielebniejsi XX. Biskupi zakazali czytać *Pszczółkę*, X. Proboszcz z ambony głosił, by takich zjadliwych piśmideł nie czytać. Kogo więc macie słuchać, tego co buntuje? tego, co nie ma uszanowania ani dla władzy, ani dla stanu?!

Wy tego nie wiecie, jak to napadł X. Stojałowski na zacnego waszego księdza Proboszcza w innem piśmie w *Dzwonie!* Taż toby tego nawet arendarz z karczmy, ani pachciarz z rogatki nie zrobił! Takiego zacnego kapłana, to stopy całować, nie bezcześcić! Upamiętajcie się, bo źle idziecie.

X. Stojałowski źle poszedł i was na swoją drogę wiedzie, a wiecie, co to się zwykle dzieje? *Z jakim się wdajesz, takim się stajesz!!* Gdy zaślepiony poprowadzi ślepego, boć tak wam muszę powiedzieć, kiedy złej drogi nie spostrzegacie, to z czasem — prędzej lub później — obaj w dół wpadną! Cieszyłem się bardzo, że tak ich wyczesał pan Nauczyciel — widać, że go nie w ciemię bito, — myślę sobie: dobrze gada, niech mu Bóg da zdrowie!

Ja się tam nie bardzo dziwię różnym napaściom w *Pszczółce*, bo to człowiek stary, to już różne rzeczy widział i słyszał różne głupstwa, ale to wszystko się na ostatku skończyło i sczezło, to i *Pszczółki* taki będzie koniec! Ale mi taka przyszła myśl, z czem się Wam X. Redaktorze przyznam, czy przypadkiem tam w Cieszynie, gdzie ma być dużo lutrów, owemu X. Stojałowskiemu — bo ja go nie znam — w głowie się nie pobajtaliło? My tu zwiemy tego bajtałą, który mówi i pisze ni w pięć, ni w dziewięć — a ja to uważam, że to co w *Pszczółce*, to nie wszystko pisane z rozumem!

Niech się nas *Pszczółka* odczepi a idzie sobie na inne kraje i narody — na lasy i góry — niech żądłem swojem kole i zabija

innych, nie nasze prostoduszne polskie serca, bijące żywo pełną miłością ku Kościołowi i Ojczyźnie! Wara od nas, *Pszczółce* strędowaciałej! A gdy nie daje miodu, ze wstrętem odpychamy i jej pierzgę!

Boli mię serce, że jakiś Maciej Szarek wyraża się o naszych Ojcach duchownych: *księżulkowie*, — oj panie Macieju, to takeście się nauczyli zwać księży?! — Dobrzeście Jegomość napisali we waszym *Nowym Dzwonku*, że pan Maciej Szarek, to już stał się uczniem *Wieńca* i *Pszczółki* i chce nawet uczyć księży! Tam poniewierają wszystkimi ludźmi poczciwymi, i wy już p. Macieju jakby za panią matką głosicie pacierz gładko z *Wieńca* i *Pszczółki*, i lekceważycie nawet kapłanów. Zdaje się wam widać, że kapłani, to wam równi.

Pamiętajcie Macieju, byście kiedyś bez księdza nie umarli, kiedyście tak zmądrzeli, bo kto lekceważy i poniewiera kapłańską godnością, to niechybnie doczeka się upomnienia Bożego, a nie daj mu Boże doczekać się kary tej, — by, jak za życia poniewierał Ojcami duchownymi — przy śmierci, czyli jak to u nas mówią, gdy pójdzie na zieloną paszę, Bóg mu tej łaski nie odmówił i nie zamknął ócz bez kapłana!

Macieju! Macieju! na coście to zeszli?! Takeście dawniej poczciwie pisali, a teraz widać, że w was już kusy włazi (my tak djabła zowiemy!).

Nie wiecie, co czynicie?! Upamiętajcie się! Widać, że pojmujecie nasze zwyczaje, tak jakbyście byli w Ameryce, gdzie to mają być wszyscy równi i zwią się obywatelami; np. obywatel prezydent czyli naczelnik, obywatel żołnierz, obywatel ksiądz czyli od duszpasterstwa, obywatel kupiec, obywatel rolnik, obywatel doktór, obywatel od noszenia pakunków, obywatel od pasienia krów, obywatel od czyszczenia kanałów, obywatel od łapania psów i t. d. — Ja tam nie wiem, czy w Ameryce tak jest, ale nam opowiadali ci, co powrócili z Ameryki, choć ja w to nie chcę wierzyć, żeby tam tak było, bo to i źle! My jesteśmy równi wobec Boga, poczciwości i prawa, ale przecież nie można jednak mieć na równi tego co na ławie z tym co pod ławą!

Włościanie z Bestwinki, jak nam prawił p. Nauczyciel, to już do reszty się rozbestwili, czyli zdziczeli; pismo ich w *Pszczółce*, to od początku prawie do końca ma być podobnoś, jakby piana i odór śmierdzący z ust pijanego człowieka! Napoili się już widać do syta kipiączką z *Wieńca* i *Pszczółki*, toż zieją smrodem w swoim liście! Pożal się Boże, mieć takich przyjaciół, boć oni zwią się przyjaciółmi *Pszczółki*.

Powiadają starsi w naszej gromadzie, że swój swego palcem wszędzie namaca, otóż i ci z Bestwinki, rozbestwieni, namacali widać swojego we wydawcy *Pszczółki*, i złączyli się razem ku szkalowaniu księży! Dobrze, że jeszcze pochwalili Pana Jezusa na początku swego listu w *Pszczółce*, to jest nadzieja, że się jeszcze z tej drogi cofną i opuszczą zgraję szyderców, a Pan Jezus przebaczy im ich zapomnienie i nierozwagę, tak jak wielu najzatrwardzialszym przebaczał — nawet łotrowi na krzyżu!

Pamiętajcie wy z Bestwinki, że Judasz, co zdradził P. Je-

zusa — co odbiegł Apostołów i uczniów Jego, — obwiesił się i pęknął, a wnętrzności jego smrodliwe wysypały się!

Weźcie na rozum! Pan Jezus mocno strofuje tych, co nie słuchają Kościoła, przyjmijcie moje braterskie upomnienie i uwagę z pod Rzeszowa! I nas nie jedno boli, ale powoli leczymy się, a nie szarpiemy w gorączce, a gdy nam kto razy wymierza, to bronimy się, ale godziwie i po Bożemu, a uderzających upominamy tak, jak uczy Pan Jezus; »czemuż mnie bijesz, gdym ci nic nie winien«!!

My Was, Wielebny Księże Redaktorze, wszyscy prawie pod Rzeszowem bardzo za to chwalimy, z wyjątkiem chyba tych, co patrzą za *Pszczółką*, że piszecie poczciwie i spokojnie w *Dzwonku Nowym;* pracujcie tak dalej a my będziemy zawsze z Wami! Starajcie się otrzeźwić tych braci wieśniaków, którzy mają głowy zawrócone zjadliwą potrawą *Wieńca* i *Pszczółki!* Piszcie, a ciągle, bo jak kropla skały wydrąża nie siłą, ale częstem padaniem, tak i Wasze słowa częste poruszą serca zatwardziałe umysły zbałamucone! Wasz prenumerator *Bartłomiej...*

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Niedawnemi czasy przyjmował Ojciec św. na posłuchaniu znaczną liczbę różnych osobistości z wyższych klas i odprawił dla nich Mszę św. Pomiędzy temi osobistościami był także Anglik Stuart Knill, niedawny pierwszy burmistrz miasta Londynu, który choć jest Anglikiem, ale wyznaje wiarę katolicką.

Pewna gazeta angielska donosi, że różne państwa zapytywały się Ojca św. czy myśli opuścić Rzym, i dokądby się wtedy udał. Na to Ojciec św. odpowiedział, że chyba wtedy tylko opuściłby Rzym, gdyby Włochy były wplątane w wojnę z jakiem mocarstwem zagranicznem. W razie zaś, gdyby jego osobie zagrażało niebezpieczeństwo zamyśla przenieść się do Hiszpanii. Tak pisze gazeta angielska, ale czy pisze prawdę, to trudno stwierdzić.

— **W Brzyskach,** koło Jasła umarł 18 stycznia tamtejszy Proboszcz X. Radecki. Jak żołnierz na wyłomie, zginął X. Radecki, z przeziębienia w kościele zapadłszy na influencę, która w parę dni gwałtownie go zmiotła. Był to sługa Boży w całem znaczeniu tego wyrazu szafujący całem swojem mieniem na budowę kościoła w Brzyskach, pełniący obowiązki swoje z narażeniem życia i zdrowia, najlepszy sąsiad, kapłan-obywatel, miłujący kraj i jego pamiątki, oddany chrześcijańskiej czynności i pełen nieposzlakowanej cnoty. Cała okolica boleje nad ciężką stratą, którą przez śmierć jego poniosła.

— **Z pod Moskala.** »W powiecie łomżyńskim naczelnik polecił samowolnie wójtom gmin i sołtysom wyrębywać krzyże (Boże męki) przy drogach pod pozorem, że mogą się wywrócić i narazić podróżnych na niebezpieczeństwo. W powiecie garwolińskim naczelnik straży ziemskiej, p. Czuchajew, posunął się aż do tego, że gdy we wsi Rowy ani włościanie ani czeladź dworska nie chciała krzyża wykopać, wezwał do tej roboty żydów, ale i ci odmówili pomocy. Tenże sam Czuchajew, idącej do Częstochowy kompanii pątników, odebrał krzyż i zamknął go w wię-

zieniu gminnem, gdzie się poniewiera rok przeszło. Owa kompania kupiła sobie w Częstochowie za składkowe pieniądze drugi krzyż i gdy im strażnicy ziemscy i ten chcieli odebrać, siłą go obronili i do kościoła przynieśli«. Moskal wojuje tedy nawet z krzyżami przy drogach i chciałby, aby znikły. Pragnie, aby wszystko, co przypomina wiarę katolicką zginęło i ażeby wiara ta także zginęła. Okropną jest dola Polaków pod Moskalem.

— **W mieście Loreto** (we Włoszech) odbyła się w czasie świąt Bożego Narodzenia wielka i wspaniała uroczystość. Mianowicie obchodzono tam 600-letni jubileusz jako miejsca świętego, t. j. uświęconego posiadaniem *domku* nazaretańskiego, w którym żyła Przenajśw. Rodzina. Domek ten znajduje się w kościele katedralnym; ściany jego obłożono marmurem już w dawnych wiekach. Na tę uroczystość przybyły niezliczone tłumy ludu.

— **Wiec katolików węgierskich** odbył się w Budapeszcie 16 stycznia b. r. i przeszedł wszelkie oczekiwania. Na wiec zjechało się blisko *30 tysięcy* katolików, ale z nich tylko sześć tysięcy mogło się pomieścić w sali zebrań. Gospodarzem wiecu był hrabia Mikołaj Esterhazy, który w swej mowie zapewniał, że świeccy katolicy łączą się z książętami Kościoła i gotowi są odpierać wszelkie zamachy wymierzone przez rząd przeciw Kościołowi. Wiec uchwalił, aby każdy katolik wysyłał swe dzieci tylko do szkół katolickich, aby tworzyć stowarzyszenia młodzieży katolickiej, robotników i rzemieślników i aby wybierać na posłów do sejmu ludzi takich, którzy są dobrymi katolikami. Na wysłany do Cesarza telegram, zawierający słowa przywiązania i hołdu, Cesarz odpowiedział na to telegraficznie, i podziękował serdecznie za te słowa.

— **Holandya.** Głębokie wrażenie wywołała wiadomość, że hrabina Bylandt wraz z synem powrócili w Rzymie na łono Kościoła katolickiego. Wiedziano już od dość dawna, że się oboje do tego kroku sposobią, atoli po stronie protestanckiej spodziewano się ciągle jeszcze, że wpływy familijne powstrzymają ich od wykonania zamiaru. Familia ich należy do pierwszych w kraju rodzin i dostarczyła Holandyi w ostatnich trzech wiekach wielu dostojników i wysokich urzędników. Nic więc dziwnego, że zdumienie stąd wielkie i że obawiają się bardzo i nie bez powodu, aby przykład dany przez tak wysoko postawione osoby nie znalazł naśladowców. Rozprężenie sekt ewangelickich sprowadziło już niejednego protestanta na łono Kościoła katolickiego i sprowadzi wreszcie wszystkich zbłąkanych.

— **Nawrócenia**. W Anglii przechodzi coraz więcej ewangelików na wiarę katolicką. Niedawno zrobiło tak trzech pastorów; wogóle w ostatnich czasach już 14 pastorów wyrzekło się wiary luterańskiej i przeszło do naszego Kościoła katolickiego. Nowy to dowód, że prawda znajduje się tylko w naszej św. katolickiej Wierze.

Nowiny ze świata.

— **Z Krzeszowa.** *Szanowna Redakcyo!* Z bólem serca miałem już zaprzestać prenumerowania *Nowego Dzwonka* i innych gazetek ludowych, a to tylko z tej przyczyny, że mało który numer otrzymuję w należytym czasie. Nie mówię, broń Boże, aby temu było

winne wydawnictwo, bo wiem, że redakcya wyseła pismo regularnie, ale rzecz ma się inaczej, i muszę to Xsiędzu Redaktorowi objaśnić.

W naszym Krzeszowie jest taki zwyczaj, że co drugi dzień idzie na pocztę posłaniec z gminy i wszelkie rzeczy przynosi z poczty do kancelaryi gminnej, która znajduje się obok Kółka rolniczego. W tejże kancelaryi są zawsze ludzie na posiedzeniu, a nie mając nic do czynienia, biorą cudze gazetki, zrzucają opaski, czytają a potem zabierają nie swoje gazetki do domów.

Wskutek tego zginęło mi kilka numerów *Nowego Dzwonka*, a numer 12-ty wysłany za *czerwiec*, *oddano mi dopiero w dzień Wszystkich Świętych.*

Takie postępowania naszego ludu, jest bardzo niegodziwe, krzywdą dla tego, kto pismo prenumeruje i krzywdą dla wydawnictwa. *Jan Sladek* z Krzeszowa.

Dopisek Redakcyi. Na podobne postępowanie skarżą się i inni nasi Czytelnicy. Kto w ten sposób przywłaszcza sobie pisma, które chciałby czytać, a nie chce mu się za nie zapłacić, ten poprostu *okrada* i czytelnika i Redakcyę, bo przywłaszcza sobie cudzą własność!

Ponieważ my pismo wydajemy regularnie, więc powinno na czas dochodzić do rąk czytelników, t. j. najpóźniej w *drugą* niedzielę, jeżeli zaś na ten dzień nie dojdzie do właściwych rąk, to niech będzie pewny, że nie myśmy temu winni, ale tacy ludzie, jak ci, o których pisze nasz Czytelnik p. J. Sladek.

— **Wieśniakowi z pod Rzeszowa,** który w liście przytoczonym w poprzednim 2-gim numerze zapytuje się nas przy końcu, czy X. Stojałowski jest istotnie księdzem, odpowiadamy, że *tak,* ale *niestety* tak, bo choć ma namaszczenie kapłańskie, to jednak obecnie działa prawie jakby jaki heretyk. Radzi bowiem swym Czytelnikom, aby swych dzieci nie nosili do Chrztu św. do księży, lecz aby je dawali chrzcić byle komu *choćby i żydom* nawet. Powiada im: »nie słuchajcie Biskupów«, a gdy wam ksiądz nie da na Spowiedzi rozgrzeszenia, to się z nim wykłóćcie, a zresztą możecie się i bez tego obejść. Słusznie więc zrobili nasi Najprzew. XX. Biskupi, że go ogłosili za wroga Wiary św., bo tak jest w rzeczy samej. Już teraz, każdy to jasno widzi. Módlcie się za niego.

— **W Krakowie** robią przygotowania do obchodu setnej rocznicy powstania Kościuszki. Będzie także umieszczona w kościele OO. Kapucynów, gdzie przed stu laty zakonnicy poświęcili szablę Kościuszki, tablica pamiątkowa. W komitecie radzono długo i zgodzono się na propozycyę p. Danielaka na następny napis: »Tu w Loretańskiej kaplicy dnia 24 marca 1794 Tadeusz Kościuszko po poświęceniu szabli ślubował bój za wolność i niepodległość Ojczyzny. — Naród polski w setną rocznicę tej wiekopomnej chwili umieścił tę tablicę«.

— **Kpiny z ludzi.** Redaktor *Wieńca* i *Pszczółki,* pisemek, jak wiadomo, zakazanych i potępionych przez naszych Najprzew. XX. Biskupów, ogłasza, że da 25 złr. temu, kto mu pokaże, że w tych pismach znajduje się coś przeciwko Wierze lub przeciwko władzom. Trzeba istotnie po prostu być chyba co najmniej bezczelnym, by tak naigrawać się z naszego ludu. Co słowo bowiem, głoszą *Wieniec* i *Pszczółka* nauki niezgodne z nauką Chrystusa Pana, na każdej prawie karcie podburzają lud przeciw wszelkim władzom duchownym i świeckim, a mimo

to redaktor tych pism śmie głosić, że on pisze po katolicku! Ciekawa to także rzecz, ktoby w tej sprawie był sędzią. Nasi Najprzew. XX. Biskupi, do których to należy, już wydali swój sąd, potępiając *Wieńca* i *Pszczółkę*, jako pisma bezbożne; zresztą redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* wypowiedział posłuszeństwo XX. Biskupom i tem samem zerwał z Kościołem św., więc teraz to już chyba sądziliby rabini lub pastory ewangelickie. Jeżeli tak, to *Wieniec* i *Pszczółka* mogą być pewne, żeby sprawę wygrały, ale my im takiego zwycięstwa nie zazdrościmy.

— **Rada państwa** zwołaną będzie — jak donoszą z Wiednia — na dzień 24 lutego. Sejmy więc muszą ukończyć swe obrady w połowie lutego.

— **Warty chłopskie na granicy.** Z okolic Radziechowa donoszą, że Rosya obstawiła granicę wartami chłopskiemi. Chłopi stoją tam z cepami, siekierami i t. d., aby pilnować granicy. Kogo jednak mają łapać, to niewiadomo; powiadają oni, że »Polaczki« chcą napaść na Rosyę. Co za piękny pomysł, lecz i naszych włościan niepokoją i zaciekawiają te warty. Gdyby te warty pilnowały, żeby z Rosyi tak znacznych ilości zboża do nas nie przemycano, toby przynajmniej ulgę zrobiły naszej straży skarbowej, głuche wieści bowiem chodzą po okolicy, że między Szczurowicami a Leszniowem bardzo znaczne transporty zboża przechodzą bez opłaty cła. Podobno jeden transport straż skarbowa austryacka wyłapała, lecz wiele zboża miało zostać przewiezionego.

Wiadomości z polityki.

Niemcy. Cesarz niemiecki przeprosił się z Bismarkiem i zaprosił go do Berlina. Bismark przybył na te zaprosiny dnia 26 stycznia b. r. i zamieszkał w pałacu cesarskim, ale tylko na kilka godzin, poczem, naradziwszy się z cesarzem, powrócił do swego zamku. Przy przyjeździe i odjeździe były tłumy ludu na dworcu kolejowym, witając i żegnając Bismarka, jakby jakiego króla. Że cesarz niemiecki, który swego czasu oddalił Bismarka, teraz go do siebie zaprosił na naradę i pojednał się z nim, to w tem musi być coś bardzo ważnego.

Włochy. Rozruchy na wyspie Sycylii już przycichły, ale też nie dziw, bo wysłano na wyspę aż 56 tysięcy wojska. Trudno się takiej przemocy opierać! Natomiast w innych miejscowościach wre i gotuje się na dobre. Strejki, napady na pociągi, to tam nic nowego, nie brak i bomb dynamitowych. Rząd robi co może, aby przytłumić ogólne niezadowolenie, ale to tylko powierzchownie. Nędza zostanie nędzą, tej rząd masoński nie wypędzi ni kulą ni szablą, a razem z nią zostanie rozgoryczenie. — Zaburzenia w niektórych okolicach doszły już nieomal do takich rozmiarów, jak w prowincyi Karrara, że możnaby je prawie nazwać powstaniem. Najzaciętsi ze wszystkich są anarchiści, których w tej prowincyi zdaje się być pod dostatkiem. Pomiędzy nimi a wojskiem przyszło do potyczki, w której 8 anarchistów legło trupem; kilkuset innych zostało ciężko rannych.

W Serbii zanosiło się już prawie na rewolucyę, a także zaszła wielka niezgoda z Austryą, do czego popchnęli młodego króla Aleksandra radykały, sprzyjający Rosyi a rządzący krajem serbskim. Widząc to niebezpieczeństwo dawniejszy król serbski, Milan, przyjechał nagle do Serbii, aby ratować swego syna; obalił więc dotychczasowe minister-

stwo i mianował ze swym synem nowych ministrów, którzy będą więcej za Austryą niż za Rosyą. Prezydentem tych nowych ministrów został Simicz, który dotychczas był posłem rządu serbskiego przy dworze wiedeńskim. Na razie więc i chwilowo uspokoiło się w Serbii, ale nie wiadomo, jak to długo potrwa, bo tam Moskale ciągle manewrują.

Ze Sejmu.

Zwykle pierwsze tygodnie Sejmu upływają bez ważniejszych uchwał. Najpierw bowiem trzeba wybrać komisye, którym Sejm sprawy przydziela do rozpatrzenia. Dopiero komisye roztrząsnąwszy sprawy, przedkładają Sejmowi swoje wnioski do uchwały. To też do obecnej chwili nie uchwalił Sejm nic ważniejszego. Za to posypało się dużo wniosków od posłów.

Najważniejszym z nich jest bezwarunkowo wniosek hrabiego Stanisława Badeniego o zrównanie datków konkurencyjnych na szkołę między gminą a dworem.

Dotąd płaciły na szkoły dwory po 3 centy od każdego reńskiego podatków, zaś gminy po 9 centów od każdego reńskiego. Hrabia Badeni postawił więc wniosek, aby gminy i dwory płaciły po 6 centów od każdego reńskiego podatków na cele szkolne. Tak więc dla chłopów powstanie ztąd ulga o 3 centy na każdym reńskim opłacanych podatków, dworom zaś przybędzie taki sam ciężar. Cześć hrabiemu Badeniemu za jego wniosek, a cześć także tym, co ten wniosek podpisali, a byli to sami, właściciele dóbr. Okazali oni tem, że pragną ulgi dla ludu wiejskiego, choć ta ulga na ich kieszeni się odbije.

Wyrażamy tu nadzieję, że hrabia Badeni postara się o to, aby jego wniosek był jak najprędzej uchwalony przez Sejm i wszedł w życie, aby choć ta drobna ulga jak najprędzej umniejszyła ciężary chłopka naszego gniotące. Jeżeli zważymy, że Wydział krajowy wnosi zniżenie dodatów o 3 ct., a wniosek hrabiego Badeniego zniża dodatki szkolne o 3 ct. także, to ten Sejm przyniósłby ulgę rolnikom drobnym o 6 ct. od każdego reńskiego.

Ale wniosek hrabiego Badeniego witamy jeszcze jako zapowiedź innych ulg i zaprowadzenia równości zupełnej w ciężarach między dworem a gminą. Szlachta, która okazała tu swoją ofiarność, powinna w tym względzie iść dalej.

Wniosków poselskich, jak powiedzieliśmy, nie brak. Między innymi wymieniamy: Wniosek posła Skałkowskiego o pomoc dla rolników dotkniętych tegorocznym nieurodzajem i wylewami. Poseł Skałkowski żąda odpisania podatków, wstrzymania egzekucyj, udzielania zapomóg na zasiewy i dostarczenia roboty dla ludności zagrożonej ciężkim przednowkiem.

Poseł Romańczuk postawił wniosek zmiany ustawy wyborczej w gminach, żądając powszechnego tajnego głosowania.

Poseł Paszkowski postawił wniosek o zmianę ustawy drogowej.

Wniosek posła Adama Jędrzejowicza zmierza do zmiany ustawy konkurencyjnej kościelnej. Mianowicie żąda on, aby właściciele dóbr chociaż w parafii nie mieszkają, płacili datek konkurencyjny. Znowu więc powstanie niemała ulga dla parafian, jeżeli wniosek ten będzie uchwalony.

Poseł Stanisław Jędrzejowicz postawił znowu wniosek, aby uchwalono ustawę o przymusowem tępieniu chrząszczy majowych, które, jak wiadomo, w pewnych latach gdy się rozmnożą, wielkie szkody wyrządzają.

Wniosek posła Potoczka zmierza do zmian w ustawie łowieckiej, która jeszcze nie jest uchwalona. Mianowicie żąda p. Potoczek w tym wniosku, aby przyznano prawo polowania już dla obszarów o 81 morgach i aby pozwolenie na noszenie broni było przystępniejsze dla wszystkich.

Poseł Merunowicz przypomina w swoim wniosku ustawę o przymusie asekuracyjnym, to jest, aby każdy swoje mienie musiał od ognia zaasekurować.

Poseł Torosiewicz zażądał subwencyi 3.000 reńskich na urządzanie misyj katolickich po wsiach. — Jak widać, dobrych chęci nie brak — ale czy czasu starczy Sejmowi do uchwalenia tych rzeczy? My wątpimy, bo jak słychać, zaledwie do połowy lutego Sejm ma obradować, a tu do uchwalenia jest budżet i tyle innych spraw administracyjnych. Zresztą pokaże się to w przyszłym numerze. *F. G.*

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 30 stycznia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 65 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 90 ct., rzepak 12 złr. 50 ct. do 13 złr. 25 ct., wyka 7 złr. — ct. do 8 złr. — ct., koniczyna czerwona 70 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 80 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.